

APLIKACJA CTRL+LIFE



GDY OPRAWCA STAJE SIĘ OFIARĄ...

ADAM BUGAJ



APLIKACJA
CTRL+LIFE

Copyright © by Adam Bugaj 2025

Copyright © by Wydawnictwo Ostre Pióro 2025

Wydanie I

Szczecin 2025

ISBN: 978-83-68498-24-0

e-ISBN: 978-83-68498-26-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta: Katarzyna Kurowska, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Katarzyna Seredin-Kolarczyk | kaes-seredin.pl

Projekt okładki: Katarzyna Seredin-Kolarczyk | kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

ADAM BUGAJ

**APLIKACJA
CTRL+LIFE**

Szczecin 2025

PROLOG

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – wyszeptałem, gdy uklęknąłem w konfesjonale. – Ostatni raz u spowiedzi byłem bardzo dawno temu i w zasadzie nie żałuję żadnego grzechu, który popełniłem. A jeśli już mam być szczery, właściwie nawet nie chodzi o to, co zrobiłem, ale o to, co chcę zrobić. Co bardzo, tak cholernie bardzo chcę zrobić. Nie będę owijał w bawełnę. Chcę księdza zabić. Ale nie tak po prostu. Chcę, żebyś najpierw cierpiał. Czuł strach, bezsilność, beznadzieję. Chcę, żeby twój dotychczasowy, bezpieczny świat runął i żebyś poczuł się jak śmieć, którym, nie oszukujmy się, niewątpliwie jesteś. A gdy już dojdziemy do momentu, do tego punktu kulminacyjnego, kiedy jedyne, o czym będziesz marzył, to śmierć, zlituję się nad tobą i pozwolę ci żyć dalej. A wiesz dlaczego? Bo kiedy już z tobą skończę, w środku i tak będziesz martwy. Będziesz pełzającym, podziurawionym workiem gnijącego mięsa i pogruchotanych kości. Poza tym obiektywnie rzecz ujmując, w przeciwieństwie do ciebie nie jestem potworem. Czy też raczej: jeszcze nie jestem potworem. I pewnie teraz zastanawiasz się, kim, na Boga, jest ten świr? No cóż, tego dowiesz się wkrótce. Nawet szybciej niż myślisz. Z ręką na sercu obiecuję nie trzymać cię zbyt długo w niepewności. Tak że tego... Skoro chyba już wiemy na czym stoimy, powoli będę się zbierał. Miło się gawędziło, ale... – westchnąłem. – Jak sam wiesz, świat jest popieprzony, a ty nie jesteś jedynym zwyrodnialcem na mojej liście.

CZĘŚĆ I



I

Po raz kolejny w ciągu ostatnich kilku minut sięgnąłem po telefon w zasadzie tylko po to, by kliknąć w ikonę CTRL+Life, okrągłą, wściekle żółtą uśmiechniętą tabletkę leżącą na wyciągniętym języku. Niestety, już od kilku dni nie pojawił się tu żaden nowy post, co zaczynało mnie irytować, bo w tej zyskującej w szalonym tempie popularność aplikacji widziałem potencjał na całkiem niezły artykuł. Z nudów zacząłem scrollować wcześniejsze wpisy. Pierwszym został filmik nagrany komórką przez młodego chłopaka, który łamiącym się głosem, ze wszystkimi intymnymi szczegółami, opowiadał, jak przez ostatnich kilka miesięcy wykorzystywał go proboszcz miejscowej parafii. Chłopak ze łzami w oczach mówił o brutalnych, niemal zwierzęcych gwałtach, jakich dopuszczał się klecha, o upokorzeniu, samotności, wstydzie, wykluczeniu i braku jakiegokolwiek wsparcia, nawet gdy postanowił powiedzieć całą prawdę najbliższemu. Kolejnym był post: czarno-biały nekrolog trzynastolatka, który, jak się okazało, powiesił się na poddaszu rodzinnego domu tego samego dnia, w którym wreszcie zdecydował się wysłać swoje wideo. Następny wpis przedstawiał nagrany z ukrycia fragment niedzielного kazania księdza Roberta. Chyba nie muszę mówić, że „zwyrrodnialec”, „pedofil”, „wykastrować” czy „do gazu” to jedne z najłagodniejszych komentarzy, jakie pojawiały się pod filmikiem. Kolejne wpisy to nagrania audio nastolatków, którzy anonimowo postanowili opowiedzieć swoją historię, jako dowód przesyłając *print screeny* z esemesowych rozmów

z księdzem oraz zdjęcia, jakie im wysyłał. Wśród nich znalazł się między innymi owinięty fioletową stułą sterczący członek klechy czy chociażby pełen spermy złoty kielich mszalny, którego zawartość chłopcy musieli wypić po każdym stosunku. Następny post znów przedstawiał fragment kazania księdza Roberta, tym razem przerwane przez grupę młodych ludzi, którzy wdarli się z transparentami do kościoła, krzycząc, że klecha ma krew na rękach i wkrótce czeka go surowa kara. Incydent ten został szeroko opisany w lokalnej prasie. Temat podchwyciła nawet jakaś ogólnopolska telewizja, jednak ksiądz Robert bardzo szybko przepadł. Oficjalnie choroba i zwolnienie lekarskie, co w żargonie duchownych znaczyło mniej więcej tyle, że został przeniesiony do parafii gdzieś na końcu świata. Jeszcze chwilę czytałem ociekające nienawiścią komentarze, gdy zawibrował telefon, informując o nowym wpisie. Kliknąłem „otwórz” i z mieszaniną niedowierzania i fascynacji patrzyłem na nagranie na żywo pokazujące nagiego, zakrwawionego księdza Roberta wymieniającego niczym słowa litanii imiona chłopców, których zgwałcił, za każdym razem powtarzając: „Zmiłuj się nad nami”.

2

– Proszę, przestań! – wycharczał z trudem ksiądz, a ja w całkiem subtelnej odpowiedzi coraz mocniej zacisnąłem wokół jego szyi skórzany pas. Widziałem, jak klecha próbuje

walczyć, ale z każdą kolejną sekundą, gdy uścisk stawał się coraz mocniejszy, męczyzna powoli gasł, a błękit jego oczu bezpowrotnie mętniał. W chwili, gdy zbliżał się omdlenia, dość niechętnie odpuściłem, a ten, niczym topielec, któremu cudem udało się wydostać spod tafli wody, łapczywie wciągał powietrze krótkimi, świszczącymi wdechami.

– Ojejku, przepraszam. Chłopcy mówili, że lubisz się ostro zabawić. Moja вина. Postaram się być bardziej delikatny. – Poklepałem go po ramieniu i ruszyłem w stronę ustawionego na statywie telefonu. Transmisja na żywo trwała już od dobrej godziny, a liczba obserwujących dobijała do tysiąca. Pojawiło się też kilkanaście całkiem sporych napiwków. Uśmiechnąłem się, a uśmiech stawał się coraz szerszy, gdy czekając, aż klecha dojdzie odrobinę do siebie, zacząłem czytać kolejne żądne krwi komentarze widzów. Zadziwiające, jak pozorna anonimowość budziła w nich najgorsze możliwe instynkty.

– Proszę, wypuść mnie. Błagam. Na Boga! Obiecuję, że już nigdy nie tknę żadnego chłopca. Nigdy. Przenigdy! – mamrotał zapłakany, a z nosa ciekły mu zielonkawe smarki. Obrzydlistwo. – Zrobię wszystko, tylko błagam, wypuść mnie. Zniknę. Nikogo już więcej nie skrzywdzę. Nigdy! – jęczał.

– Akurat w to nie wątpię. – Poprawiłem maskę i skierowałem obiektyw kamery na stół, gdzie znajdowała się całkiem pokaźna kolekcja zabawek BDSM. Od pejczy, pacek do klepania, przez korki i kulki analne, stalowe dilatory do cewki moczowej, klamry i zaciski na sutki, pierścienie do elektrostymulacji, po wszelkiej maści i wielkości penisy i dilda. Na początek sięgnąłem po skórzany knebel z silikonową czerwoną piłeczką i zamknąłem mężczyźnie usta, bo muszę przyznać, że jego

skomlenie zaczęło mnie irytować. – No to skoro grę wstępną mamy już za sobą, chyba najwyższy czas się porządnie zabawić. Aha, zapomnieliśmy o najważniejszym. Hasło bezpieczeństwa. Wiesz, gdyby mnie, nie daj Boże, w tym naszym romantycznym wirze uniesienia poniosło odrobinę za bardzo, co czasem mi się zdarza, musimy ustalić słowo, które to przerwie, ale tylko wtedy, gdy uznasz, że przekroczyliśmy już tę ostateczną granicę. Jakies propozycje? – Ksiądz próbował coś powiedzieć, ale przypominało to jedynie kakofonie niewyraźnych dźwięków. – Nie? Nie chcesz? Idziemy na całość? No dobra. W końcu ty tu rządzisz, wariacie. *Show must go on.*

Przestawiłem statyw z telefonem i upewniłem się, że widzowie będą mogli obserwować pokutę klechy pod najlepszym możliwym kątem. Pierdolony Tarantino powinien się uczyć ode mnie fachu. Sam na moment ustawiłem się poza zasięgiem kamery i zdjąłem maskę. W oczach księdza zobaczyłem paniczny strach. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo gdy sięgnąłem po pejcz, zrobiłem zamach i zadałem pierwszy cios prosto w twarz, to widziałem już nie strach, tylko coś zdecydowanie gorszego: poczucie absolutnej bezsilności.

3

Kliknąłem w ikonę aplikacji CTRL+Life i omal nie zwróciłem śniadania. Całe szczęście, że te ograniczają się ostatnio jedynie do czarnej kawy. Najnowszy post pokazywał wiszące na

grubej linie zmasakrowane nagie ciało klechy pozbawione nie tylko penisa, ale i moszny, z wyciętymi na rękach i nogach słowami: „przepraszam”, „żałuję” i „wybaczenie”. Pod wpisem bardzo szybko pojawiły się polubienia i serduszka, a wśród komentarzy dominowało stwierdzenie, że „zwyrodnialec w końcu dostał to, na co zasłużył”. Zwłoki znaleziono w lesie, blisko parafii, do której skompromitowany ksiądz został niedawno przeniesiony. Jakaś mała wioska gdzieś na totalnym zadupiu w województwie podkarpackim. Rzecznik tamtejszej policji poinformował jedynie, że mężczyzna targnął się na własne życie i nikt, co wyraźnie podkreślił, absolutnie nikt mu w tym nie pomagał, biegli i prokurator wykluczają morderstwo, co jednoznacznie i bez jakichkolwiek wątpliwości potwierdziła sekcja zwłok. Wszyscy są zgodni co do tego, że to samobójstwo. Sprawa zamknięta. Na moje pytania, czy policja prowadzi jakiegokolwiek postępowanie w związku ze stanem, w jakim znaleziono zwłoki, a – co ważniejsze – czy podjęli działania, by namierzyć wykonawcę brutalnych tortur klechy, do dziś nie otrzymałem odpowiedzi. Udało mi się za to skontaktować z naczelnym lokalnego tygodnika, który osobiście zajmował się tematem rzekomego samobójstwa nowego księdza. Żeby dowiedzieć się czegokolwiek konkretnego, musiałem dać dziennikarzowi sporą marchewkę, ale w tej branży nie ma nic za darmo, zwłaszcza jeśli mówimy o przepływie informacji. To zwyczajny handel wymienny. Pomijając zatem kwestię aplikacji, sam pracowałem nad artykułem i nie zamierzałem się z nikim dzielić tym, co z takim trudem udało mi się dotychczas ustalić. No dobra, małe sprostowanie: głównie wtedy jeszcze wiedziałem. Opowiedziałem o samobójstwie nastolatka i podejrzeniach gwałtów, jakich

klecha miał się dopuścić na kilku nieletnich, co bardzo szybko zostało zamiecione pod kościelny dywan.

– Ponoć kilka osób widziało, jak nagi, zakrwawiony mężczyzna ze sznurem w ręku włóczył się po lesie, powtarzając w kółko, że musi to wreszcie skończyć, nie ma po co żyć i tego typu podobne brednie. Ludzie wzięli go za jakiegoś pijaka i szaleńca, a, jak wiesz, od takich lepiej trzymać się z daleka. Ktoś jednak zadzwonił na policję, ale gdy ta przyjechała, smutny ksiądz już sobie dyndał na sznurze. Co jednak ciekawe i nikt ci tego w tej chwili oficjalnie nie potwierdzi, ale zaufaj mi, mam swoje źródła, zgłoszenia dokonano z telefonu naszego księżulka. Ponoć dzień przed samobójstwem, a wtedy widziano go ostatni raz w jednym kawałku, umawiał się z kimś na spotkanie. Tak przynajmniej twierdzi jego gospoś, która przez przypadek coś tam jednym uchem usłyszała. To stara plotkara, zatem nie zdziwiłbym się, gdyby to ucho na stałe miała przytwierdzone wprost do proboszczowskich drzwi. Od początku miał w oczach coś „nie ten teges”, tak mi powiedziała. – Naczelny wypluwał z siebie słowa niczym karabin maszynowy, a ja nie miałem zamiaru przerywać tego słowotoku. – Wygląda więc na to, że albo ktoś się na starym zboku mści, albo klecha miał tak wielkiego pecha i trafił na jeszcze większego wykolejńca. Ale, kto parówką wojuje... – zachichotał jak mała dziewczynka. – W każdym razie policja, mając na uwadze, że to żołnierz instytucji, której nie chce się narażać, przyjęła, że księżulek lubił ostre bzykanko. Stąd te obrażenia, a skoro to samobójstwo, nie ma po co marnować na to czasu i środków. Zresztą standardowo cierpią na ich permanentny deficyt, więc sam rozumiesz. Słuchaj, młody: mój dziennikarski nochal podpowiada mi, że coś tu

bardzo, ale to bardzo śmierdzi, a ty nie do końca mówisz mi, co wiesz. W porządku, szanuję. Też byłem młody, też dostawałem pierdolca, gdy poczułem świetny temat. W każdym razie dam ci dobrą radę: uważaj na siebie i częściej niż dotychczas patrz przez ramię.

I tu akurat miał rację. Sprawa śmierdziała na kilometr. Szkoda tylko, że nie wziąłem na poważnie jego ostrzeżenia i w sumie na własne życzenie, chuj, dupa i kamieni kupa, wdepnąłem w niezłe szambo.

4

W CEIDG sprawdziłem dane firmy odpowiedzialnej za stworzenie aplikacji CTRL+Life. Jednoosobowa działalność gospodarcza zarejestrowana zaledwie kilka miesięcy temu przez niejakiego Artura Ordona. PKD 62.01.Z – działalność związana z oprogramowaniem. Stałe miejsce wykonywania działalności? Bingo.

Kilka minut czekałem, aż ktoś łaskawie otworzy drzwi do klatki, a że cierpliwość nigdy nie należała do moich najmocniejszych stron, nacisnąłem losowy guzik, wypowiedziałem magiczne „to ja”, wślizgnąłem się do środka i, przeskakując co drugi stopień, wbiegłem na ostatnie piętro. Potrzebowałem chwili, by wyrównać oddech, a gdy uznałem, że już nie sapię jak stary zepsuty parowóz, zapukałem do drzwi mieszkania numer osiemdziesiąt osiem. Nie wiem, kogo spodziewałem

się zobaczyć po drugiej stronie, ale zataczający się jegomość w bokserkach i poplamionym, dziurawym podkoszulku, który kiedyś, dawno, dawno temu, nim zła wiedźma rzuciła na niego urok, musiał być z pewnością biały, na pewno nie plasował się w pierwszej setce moich typów.

– Czego? – warknął podchmielony mężczyzna, głośno przy tym bekając.

– Pan Artur Ordon? – zapytałem niepewnie, gdzieś podświadomie mając nadzieję, że zaszła tutaj jakaś pomyłka. – Właściciel firmy CTRL+Life Artur Ordon? – uściśliłem.

– We własnej, kurwa, jebanej osobie. – Ukłonił się i cała moja nadzieja prysła. – Stoi przed tobą prezes i jedyny udziałowiec większościowego pakietu kontrolnego firmy Antychłam Artur Ordon. Bill Steve Jobs Europy Środkowo-Wschodniej. Czego?

– Musimy porozmawiać, panie Jobs – przewróciłem oczami, z kieszeni wyjąłem pięćdziesiąt złotych, wcisnąłem banknot w dłoń Ordona i nie czekając na zaproszenie, wparowałem do środka. – Bardzo poważnie porozmawiać.

5

Artykuł, a właściwie pierwszy z serii artykułów o aplikacji CTRL+Life, jaki stworzyłem, został opublikowany w jednym z bardziej poczytnych czasopism w Polsce zaledwie tydzień po śmierci klechy. Pracowałem jako freelancer, zatem nie

mogłem sobie pozwolić, by ktoś sprzątnął mi sprzed nosa tak chodliwy temat. Byłem pierwszy, ale doskonale zdawałem sobie sprawę, że rosnąca z dnia na dzień popularność kontrowersyjnej aplikacji szybko przyciągnie zgłodniałych sensacji dziennikarzy. A ci to muchy lgnące do gówna. Musiałem się zatem bardzo śpieszyć. Musiałem stać krok przed nimi. Musiałem stać się tą muchą, która już w tym gównie pływała.

W aplikacji każdego dnia pojawiały się kolejne wpisy. Każdy, bez wyjątku, trafiał do poczekalni, a o tym, czy i kiedy znajdzie się na stronie głównej, decydował moderator, czyli – jak przypuszczałem – nasz zamaskowany mściciel. Jakimi kryteriami się kierował? Ilością serduszek i komentarzy? Kontrowersją? Przewinieniem? Swoimi chorymi preferencjami? Nie wiadomo. Jedno pewne: jeśli wpis został przeniesiony na stronę główną, znaczyło to mniej więcej tyle, że ktoś niedługo będzie miał bardzo, ale to bardzo przesrane.

Rozmowa z Arturem Ordonem alias Billem Jobsem utwierdziła mnie w dwóch sprawach. Po pierwsze, facet to totalny kretyń. Po drugie, dzięki temu to również idealny kandydat na słupa. Ktoś tam do niego dzwonił, jakiś znajomy znajomego, właściwie sam nawet nie kojarzył kolesia, ale ten obiecał mu trochę kasy za małą przysługę, więc się zgodził, bo czemu by nie? Dodał, że raz na jakiś czas, zawsze bez zapowiedzi, zjawia się jakiś dzieciak, za każdym razem inny smarkacz, odbiera firmową korespondencję, zostawia mu kopertę z kasą i znika. W skrócie: ślepa uliczka.

Drażąc temat, pokusiłem się też o przeczytanie regulaminu aplikacji, który właściwie zaakceptowałem wcześniej jednym kliknięciem podczas rejestracji konta. W zasadzie to nudna, prawnicza paplanina, ale wynikało z niej, że aplikacja

to niezależny projekt artystyczny, treści stanowią fabularną grę, która ma wciągnąć i dzięki swego rodzaju terapii szokowej zmusić użytkownika do przewartościowania swojego życia. Ale – co najciekawsze – we wszystkich publikowanych na stronie głównej zdjęciach, nagraniach audio i wideo występują aktorzy i statyści. *And the Oscar goes to...*

Telefon zawibrował, informując o nowym poście na stronie głównej. Kliknąłem bez wahania. Tym razem zamieszczono krótkie wideo nastolatki. Na moje oko mogła mieć co najwyżej trzynaście, czternaście lat. Zapłakana dziewczyna opowiadała, jak to matka, w zamian za pieniądze, dragi, a ostatnio nawet butelkę wódki i papierosy, pozwala, by w trakcie libacji, a te odbywają się w ich domu niemal codziennie, dziewczyna była wykorzystywana przez kolejnych, każdego dnia innych, wujków. Nastolatka łamiącym się głosem mówiła, że czasem robią to grupowo, często jeden po drugim, że rzadko używają kondomów. Na koniec, prosząc o pomoc, dziewczyna podwinęła rękawy bluzki, pokazując do kamery wciąż niezagojone rany po cięciach. Westchnąłem. Kiedy ci gówniarze nauczą się, że jeśli naprawdę chcą z sobą skończyć, należy ciąę wzdłuż żyły, a nie w poprzek? Jebani, pseudogoth amatorzy. Zwykli atencjusze.

Błyskawicznie zaczęły pojawiać się komentarze. Z jednej strony słowa wsparcia dla dziewczyny, adresy ośrodków, gdzie może znaleźć pomoc, czy numery telefonów zaufania. To jednak zaledwie kropla w morzu nienawiści, jakie wylało się na matkę nastolatki.

#motherfucker #matkaroku. Żdzira.

Nie mogę się doczekać, aż suka zapłaci za to, co ci robiła.

Mam nadzieję, że ta cała patologiczna mamusia zginie
w męczarniach.
Z radością będę patrzyła, jak ta szmata zdycha.

Następne dni pokazały, że kara wymierzona została
z iście szatańską precyzją.

6

– Obudź się, śpiąca królowno – wyszeptałem najczulej, jak
tylko potrafiłem. – Zły urok został zdjęty. Wiedźma nie żyje
i teraz możemy żyć długo i szczęśliwie. I nikt już nie stanie
na drodze naszej miłości. Rozumiesz? Nikt!

Dziewczyna wciąż pozostawała pod wpływem pewnego
mocnego środka odurzającego – z moją małą pomocą znalazł
się w jednym z darmowych drinków, po które tak ochoczo sięg-
nęła. Widziałem, jak księżniczka powoli wraca do rzeczywisto-
ści, ale żeby trochę jej w tym pomóc, wylałem jaśnie pannie na
głowę wiadro lodowatej wody. Otrzeźwiło ją to niemal natych-
miast. Na początku zdezorientowana rozglądała się po niewiel-
kim pomieszczeniu, potem próbowała wstać, ale ostatecznie
zdała sobie sprawę, że jest przykuta do krzesła, usta zaklejone
ma taśmą, a przed nią stoi zamaskowany koleś, który poprawia
skierowane w nią lampy.

Użytkownicy aplikacji CTRL+Life kilka minut temu do-
stali powiadomienie o nowym livie.

– Śpiąca królewna nareszcie wśród żywych? Co prawda nie na długo, ale... – zachichotałem, a dziewczyna zaczęła się wiercić, szarpać, próbowała krzyczeć, jednak na nic zdały się jej wysiłki. Czy ona ma mnie za pierwszego lepszego kretyna? Oburzające. – Jak już się uspokoisz, to odkleję taśmę. Okej? Już w porządku? Będiesz grzeczna, królewno? – Przytaknęła, a ja niczym prawdziwy gentelman spełniłem swoją obietnicę.

– Pić – wyszeptała, więc przyłożyłem jej do ust małą butelkę wody i pozwoliłem, by zaspokoili pragnienie. Mam do tej roboty zdecydowanie zbyt miękkie serduszko. – Gdzie jestem?

– Z oczywistych względów nie mogę udzielić ci odpowiedzi na to pytanie.

– Co ja tu robię?

– Jesteś małą, zdiurawą kłamczuszką, więc postanowiłem dać ci lekcję prawdomówności i pokory, którą zapamiętasz do końca życia.

– Ale ja nic nie zrobiłam. Nie wiem, o czym mówisz. Proszę, wypuść mnie.

Sięgnąłem po tablet, położyłem go dziewczynie na kolanach i włączyłem nagranie, które Zuza Jabłońska opublikowała kilka dni wcześniej. By niczego nie przeoczyła, zapętlilem je.

– Czy teraz coś świta w tej pustej blond główce? – zapytałem.

– To miał być tylko taki żart – wyjęczała.

– Żart? No ja bawię się świetnie. Mam nadzieję, że ty również. Ale muszę przyznać, że twojej matce raczej nie było do śmiechu, gdy wysłałem jej to wideo. Nawet się bi-dulka popłakała. – Dziewczyna ze zdziwienia wytrzeszczyła oczy. – Mówiła, że wychowuje cię sama, że pracuje na trzech etatach, bo nie chce, żeby czegokolwiek ci brakowało, ale ty

ciągle chcesz więcej i więcej. W kółko powtarzasz, że koleżanki mają a to nowy telefon, a to nowe ciuchy, drogie kosmetyki i tak dalej, i tak dalej. Matka nie potrafi ci odmówić, więc tyra od rana do nocy. A jak córeczka jej się odplaca? No jak? Już pomijam fakt, że w dupie masz starania matki. A trzeba przyznać, że dupę musisz mieć wyjątkowo pojemną, bo z tego, co zauważyłem, oprócz braku szacunku, często trafiają tam przeróżne kutasy. Zresztą nie tylko tam. – Wziąłem jej z kolan tablet i włączyłem następny plik, w którym widać, jak pijana Zuza z rozmazanym makijażem obciąża jakimś gościowi w kiblu i raczej nie ma nic przeciwko, by ten to nagrywał. Przynajmniej taki można wysnuć wniosek po tym, jak w zamyśle zalotnie, a w rzeczywistości dość nieudolnie stara się szczerzyć do kamery. Chociaż patrząc na jej stan, wątpliwe, żeby w ogóle coś z tego pamiętała. – Znalezione w sieci. Koledzy z klasy będą zachwyceni, że będą mogli sobie wreszcie zwalić gruchę do dobrego pornola, nie sądzisz?

– Ale... Ale... – jęczała cała we łzach.

– Ale, ale... To jeszcze nie wszystko. Postanowiłaś ukarać matkę, bo ta nie miała kilku tysięcy złotych na twoją kolejną zachciankę. Groźba, że podetniesz sobie żyły, też nie zadziałała, więc postanowiłaś iść na całość, co?

– Przepraszam – wymamrotała. – Ja... Ja naprawdę przepraszam.

– To nie mnie powinnaś przepraszać, tylko swoją matkę. Ale obawiam się, że na przeprosiny już odrobinę za późno. – Nalałem wody do szklanki i dorzuciłem kolejną pigułkę. – Wypij to. Postaram się, żebyś nie cierpiała.

Dziewczyna odwróciła głowę i z całych sił zacisnęła usta.

– Skoro nie chcesz po dobroci... – Chwyciłem gówniarę za włosy, odchyliłem jej głowę do tyłu i siłą wlałem do gardła zawartość szklanki. Gdy dziewczyna po raz kolejny odpłynęła, transmisja dobiegła końca.

7

Dzień po transmisji, która musiała zszokować chyba znaczną część użytkowników CTRL+Life, pojawił się kolejny post. Wywołał jeszcze większe niedowierzanie, a sądząc po komentarzach, również ogromne rozczarowanie. Było to trwające jedynie kilkadziesiąt sekund nagranie, na którym Zuza Jabłońska budzi się na jakiejś ławce w parku. Cała i zdrowa. Data w prawym dolnym rogu nie pozostawiała żadnych złudzeń. Dziewczyna przeżyła ostatnią noc, tym samym dość nieoczekiwanie awansowała na pierwsze miejsce listy osób, z którymi muszę się natychmiast spotkać. A to, zważywszy, że nastolatka dokumentowała niemal każdy swój krok w social mediach, okazało się dziecinnie proste. Ostatecznie przecież jestem początkującym dziennikarzem, którego nazwisko powoli zaczynało coś tam znaczyć, a nawet jeśli wciąż głównie znaczyło, robiło się po prostu rozpoznawalne, a Zuza to spragniona popularności atencjuszka. Na wywiad nie musiałem jej specjalnie długo namawiać.

Na miejscu zjawiłem się kilka minut przed czasem, a czekając, aż księżniczka łaskawie przywlecze tu swoje kościste

dupsko, postanowiłem raz jeszcze prześledzić jej internetowe życie. Oglądając najnowsze relacje Zuzy, nie potrafiłem zdecydować, czy dziewczyna jest idiotką czy tylko zdrowo szurniętą gówniarą. Jabłońska z wypiekami na twarzy opowiadała, jak przechytrzyła swojego oprawcę, udała, że zasypia, poczekała do momentu, aż koleś w masce ją rozwiąże, po czym z całych sił kopnęła go w krocze, a kiedy ten zwijał się z bólu, najzwyczajniej w świecie uciekła.

– Biegłam co sił w nogach, nie zatrzymywałam się. Co jakiś czas patrzyłam za siebie, ale nigdzie go nie widziałam. Byłam wolna. Byłam uratowana. Byłam taka szczęśliwa. Zostałam *final girl*. Wykończona, usiadłam na jakiejś ławce i chyba zasnęłam. Następne, co pamiętam... – mówiła podekscytowana.

Ktoś stuknął mnie w ramię.

– Widzę, że już pan widział. Świetnie to sobie wymyśliłam, co nie? – usłyszałem dziwnie znajomy głos, a zaraz potem do stolika dosiadła się Zuza Jabłońska. Ostry makijaż, różowy top i szorty, które nawet nie udawały, że próbują zasłonić półdupki czy cokolwiek innego. – W kilka godzin przybyło mi kilka tysięcy nowych followersów. A to dopiero początek. Wow. Co nie?

– No, wow – odpowiedziałem. – Ale to jedna wielka bzdura, prawda?

– Najpierw kasa, potem możemy gadać, panie Moś. Tak, jak się umawialiśmy.

– Proszę. – Sięgnąłem do portfela i podałem jej dwustu-złotowy banknot. – Część teraz, reszta, gdy już sobie szczerze pogawędzimy. Głodna?

– Jak wilk. – Kiwnęła głową, a ja pomyślałem, że w uwspółczesnionej wersji Czerwonego Kapturka wilk trzymałby się z dala od tej małej psychopatki.

Zamówiliśmy pizzę z mortadellą, pistacjami i burattą. Zuza wzięła dodatkowo colę zero, a ja kawę.

– Jak co piątek bawiłam się z kumpelami na mieście. Najpierw mały biforek u mnie, to logiczne, przecież matka poszła, jak zwykle, do pracy. Potem ruszyliśmy na parkiet. Odwiedziliśmy wcześniej dwa kluby, ale ostatecznie skończyliśmy tam, gdzie zawsze. W Pieprzu i Soli. Tam nikt nie przypierdalał się do naszych peseli ani przy wejściu, ani przy barze. Liczyłam, że i tym razem znajdę jakiegoś bogatego frajera, z którym się porządnie zabawię. I chyba trochę przesadziłam z ilością shotów, bo nagle urwał mi się film. Ale nie tak, jak zawsze.

– Czyli nie pamiętasz nikogo, kto stawiał ci drinki w klubie? – zapytałem.

– Nie.

– I nic nie wzbudziło twojego niepokoju? – drążyłem.

– Wieczór jak wieczór. Nic szczególnego.

– A kiedy już się obudziłaś?

– Nawet, gdy ten pojeb wylał na mnie wiadro wody, nadal myślałam, że śnię. Miałam przed sobą kolesia w szarym dresie z kapturem i czerwono-złotej masce Iron Mana. Resztę już znasz.

– Twoje przyjaciółki nie zaniepokoiły się faktem, że nagle zniknęłaś?

– W zasadzie nie. To nie mój pierwszy taki wyskok. Jedna kumpela widziała, jak wychodzę z przystojnym blondynem, więc uznały, że świetnie się bawię. A jeśli nie, to niedługo z pewnością będę, jeśli wiesz, co mam na myśli – mrugnęła, a ja w odpowiedzi tylko przewróciłem oczami.

– A pamiętasz tego kolesia, z którym wychodziłaś? Mogłabyś go opisać? Chociaż spróbować?

– Nie. Wiesz, jak było. Najpierw tańczyłam na parkiecie, napaleni faceci ocierali się o mnie, stawiali drinki, muzyka dudniła mi w uszach, a zaraz potem siedziałam przywiązana do krzesła. Tyle pamiętam. Nic i nikogo szczególnego. Chociaż... – zawahała się.

– Tak?

– Teraz jak o tym myślę, wydaje mi się, że ten koleś w masce miał różnego koloru oczy. Jak te psy, jak im tam, husky. Jedno oko brązowe, drugie niebieskie. Na bank.

– Nic więcej?

– Przykro mi. Chyba wciąż nie do końca kontaktowałam, co się dzieje. A potem znów odpłynęłam. Obudziłam się w parku.

– I co dalej? – zapytałem szczerze zaciekawiony, jak wyglądało zderzenie nastolatki z szarą rzeczywistością. Bo to, że z nocnej przygody nie wyciągnęła absolutnie żadnej lekcji, nie podlegało jakiegokolwiek dyskusji.

– Jakoś trafiłam do domu. Matka nawet na mnie nie spojrzała. Jak co rano ubrała się i wyszła do pracy. Ja rzuciłam się na łóżko i zasnęłam. Parę godzin później okazało się, że jestem internetową sensacją. Musiałam to wykorzystać. To przecież idealny sposób na rozpoczęcie kariery. Sekstaśmy w zasadzie już nikogo nie obchodzą. Paris, Kim: to było modne w dziewiętnastym wieku. Pewnie pamiętasz z młodości.

– Kim Dzong Un nagrał sekstaśmę? – udałem szczere zdziwienie.

– Kto? Kardashian, debilu! – poirytowała się. – Teraz liczy się prawdziwy kontrowersyjny show. A gdy zobaczyłam, ile hejtu pojawiło się pod moimi postami... Ludzie pisali, że jestem „kłamiwą suką”, „wyrodną córką”. Kurwa, nieistotne.